

DOMINIK FIJAŁKOWSKI

ur. 1922; Huta Borowska



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, okres powojenny, PRL, ogród botaniczny, tereny na Sławinku, czyny społeczne

Ogród botaniczny w Lublinie

Pierwsze prace nad ogrodem botanicznym prowadzone były na miasteczku uniwersyteckim, tam, gdzie w tej chwili są gmachy Fizyki, Chemii i Matematyki. Tutaj były pierwsze zagonki już w 1947 roku. Później, jak uzyskaliśmy teren, musieliśmy się przenieść stamtąd na miejsce tego, gdzie jest to takie arboretum, gdzie są drzewa i krzewy. Tam były wprowadzone zwłaszcza te osobliwe gatunki. Ale jak dostaliśmy w końcu teren na Sławinku, to zostało to wszystko częściowo, powiedzmy, przeniesione na Sławinek.

Po kilkunastu latach zakładania ogrodu chciałem, odchodząc z ogrodu botanicznego, żeby ogród formalnie był otwarty dla publiczności. No, ale jednak tam chodziło o ambicje moich byłych pracowników, tak że daliśmy spokój i oni zrobili otwarcie tak trochę po kryjomu, można powiedzieć. Ja musiałem z ogrodu wystąpić, ponieważ nie mogłem piastować dwóch etatów. Więc jak mój szef Motyka poszedł na emeryturę, zwolnił się etat kierownika Zakładu Systematyki i Geografii Roślin i zostałem powołany wtedy na kierownika tego zakładu. I stąd właśnie ta [decyzja odejścia z ogrodu], bo mi niektórzy zarzucają, dlaczego ja opuściłem ogród botaniczny. [Początkowo] musiałem zająć się florą Lubelszczyzny, musiałem mieć więcej czasu na badania terenowe, no i stąd musiałem być bardziej zaangażowany w budowę tego ogrodu botanicznego. Ale w końcu musiałem się przewyciężyć i dobrowolnie opuścić ogród botaniczny. Miałem więcej czasu na badania terenowe i na inne rzeczy związane z dalszą reorganizacją Zakładu Systematyki i Geografii Roślin, reorganizacją prowadzącą do napisania później „Flory roślin naczyniowych Lubelszczyzny”. I taka publikacja, dwutomowe dzieło, została opracowana.

Był tak zwany Miejski Komitet Czynów Społecznych. I na jakiej zasadzie on pracował? Otóż Komitet Czynów Społecznych dawał pieniądze za przeprowadzone drogą społeczną prace w ogrodzie botanicznym. Więc jakaś szkoła zgłaszała udział, to myśmy meldowali, myśmy zapisywali – tyle i tyle osób w sumie pracowało tyle i tyle godzin, czyli tak zwanych roboczogodzin. I za każdą przepracowaną przez

młodzież zwłaszcza czy zakład pracy tak zwaną roboczogodzinę dostawaliśmy pieniądze, odpowiednią ilość pieniędzy. I z tej uzyskanej gotówki mogliśmy kupić krawężniki do alejek, mogliśmy kupić asfalt, zdaje się, że szklarnia była rozbudowana za te pieniądze. Może jeszcze z pomocą uczelni wtedy się to odbyło. Komitet Czynów Społecznych, zdaje mi się, zrobił bardzo dużo, bo pieniędzy tak normalnie na działalność ogrodu botanicznego nie było. Było chyba pięć kobiet [do pracy], niewiele, więc ograniczyliśmy się do wykonywania takich podstawowych prac, które normalnie robią technicy ogrodnicy. A to byli wykwalifikowani robotnicy. No i dzięki temu powoli, powoli powstawał ten ogród botaniczny.

Trzeba było to zorganizować, trzeba było wszystkim dać pracę, żeby nie siedzieli. A ja się włączałem do pracy i razem z tymi ludźmi, z tymi robotnikami czy z młodzieżą pracowałem. Rozchorowałem się na tak zwane korzonki, mnie tak połamano, że myślałem, że już będę leżał w szpitalu, bo pocilem się w pasie, ochładzałem, no i w ten sposób moje zdrowie zostało poważnie nadszarpięte. No, ale jakoś przeszło wszystko.

Były takie zobowiązania w szkołach, w zakładach pracy, żeby pracować społecznie. Nawet ludzie organizowali jakieś czyny w niedziele, święta. To było powszechne, te czyny społeczne. Dzisiaj trzeba przyznać, że dużo rzeczy było nieprawidłowych, na przykład ja nie mogłem znieść takiego widoku, że robotnicy z jakiejś tam fabryki przy robieniu alejek rozbijali stare narożniki i dawali nowe. To nie powinno mieć miejsca, ostatecznie ogród botaniczny to nie miejsce jakieś architektoniczne, że nie może być tam jakichś niedopatrzeń technicznych, to nie powinno mieć miejsca. No, ale różnie to bywało. Tak że ja oceniam w sumie bardzo pozytywnie działalność społeczną. W owym czasie szczególnie taka działalność społeczna fizyczna liczyła się bardzo. A ja dostałem za ten wkład złotą odznakę czynów społecznych.

Trzeba tu powiedzieć coś na temat naszego pracownika Zakładu Systematyki i Geografii Roślin – magistra Bryńskiego. On znany był w owym czasie jako taki działacz społeczny miejski. Dzięki niemu właśnie powstał Zalew Zemborzycki, dzięki niemu odsunięto budowę węzła kolejowego na Wrotkowie. Tak że trzeba wiedzieć, że tylko dzięki dobrej woli i dużej liczbie pracowników nawet na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej ten ogród mógł się rozwijać. Wydaje mi się, że taką administracyjną pomoc wykazał przede wszystkim rektor Seidler. Inni rektorzy, nawet jak piastowali stanowisko rektora uniwersytetu, jako botanicy nie przyczynili się, nawet utrudniali budowę ogrodu botanicznego, bowiem to była walka w owym czasie o pieniądze – jeżeli uczelnia dała [na] ogród botaniczny, to nie dała [pieniędzy] innemu zakładowi. No i odwrotnie. Tak że były naprawdę ogromne kłopoty finansowe przy zakładaniu ogrodu botanicznego. Już taka zdecydowana faza powstawania ogrodu wiąże się z uzyskaniem terenu na Sławinku.

Data i miejsce nagrania	2012-06-28, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"